

Listy PF

Dobrochna Dembińska

Kilka uwag o powstawaniu prac zbiorowych

Zadziwiające, jak trudno jest odejść od pewnych nawyków ukształtowanych w tzw. minionym okresie. Niby żyjemy już w innej rzeczywistości; w dziedzinie życia naukowego są zmiany: jedne cieszą, inne budzą niepokój. Można by powiedzieć lakonicznie, że choć trudniej jest teraz żyć, łatwiej jednak myśleć, a zwłaszcza mówić i pisać to, co się myśli, bez obawy, że zostanie to przykrojone do jakiegoś z góry ustalonego, „właściwego” schematu. Wydawać by się mogło, że to wyobrażenie o istnieniu jedynej „właściwej” linii myślenia należy do przeszłości. A jednak ...

Przed kilkoma laty zgodziłam się na wzięcie udziału w przygotowaniu zbiorowej antologii tekstów z zakresu ontologii; do mnie należało opracowanie działu odpowiadającego moim zainteresowaniom, to znaczy obejmującego okres filozofii starożytnej. Zapewne, jak każdy wybór, tak i ten jest dyskusyjny, niemniej jednak, przy obfitości rozwiązań a zarazem szczupłości дарowanego mi miejsca, starałam się wybrać i postaci, i fragmenty tekstów najbardziej reprezentatywne. Przygotowałam to, o co mnie poproszono i przez więcej niż cztery lata nie wiedziałam co się z książką dzieje. Wreszcie przed kilkoma miesiącami redaktor naczelny antologii wręczył mi do korekty wydruk opracowanej przeze mnie części; wydruk zresztą bardzo staranny, acz zawierający wymowną zmianę w jednym z podtytułów – „Święty Augustyn” stał się „Augustynem Aureliuszem”. Faktem jest, że święty Augustyn i Augustyn Aureliusz to ta sama osoba, ale faktem też jest, że nie tylko w świadomości potocznej, lecz także w literaturze filozoficznej osoba ta znana jest właśnie jako św. Augustyn; „Augustynem Aureliuszem” nazywano go wówczas, gdy stał się postacią niewygodną – pominąć w podręcznikach było trudno, a mówić o świętych niepolitycznie.

Burzliwa dyskusja z redaktorem naczelnym, poparta z mojej strony argumentami „z empirii” (spośród zapytanych filozofów tylko dwóch, w tym specjalista w zakresie filozofii starożytnej i średniowiecznej, od razu zidentyfikowało Augustyna Aureliusza jako św. Augustyna), doprowadziła jedynie

do tego, że redaktor zgodził się na umieszczenie w korekcie przypisu wyjaśniającego, iż ów Augustyn Aureliusz znany jest jako św. Augustyn.

Po raz pierwszy cały tom ujrzałam po miesiącu od owej rozmowy; dostałam egzemplarz autorski książki, która znajdowała się już w dystrybucji, z uwagą, że Wydawnictwo nie zgodziło się na wprowadzenie mojego wyjaśnienia. Nie miałam wcześniej możliwości oglądu całości, nie znałam wstępu do całego tomu, nie widziałam spisu treści.

Ingerowanie w tekst bez zgody autorów, stawianie współautorów w sytuacji akceptacji „na ślepo” całości, w której biorą udział, to nie są najlepsze obyczaje wydawnicze. Może się przecież zdarzyć, że ktoś zechce obstawać przy swoim prawie do myślenia i publikowania tylko tego, co uważa za stosowne, może się też zdarzyć, że ktoś chciałby zrezygnować z udziału w przedsięwzięciu, które przybrało postać zbyt odległą od pierwotnych o nim wyobrażeń.